Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi
w Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 242. Kraków, dnia Wtorek 23 Października 1900. Rok VIII.

REKUZA CENTRALNEMU KOMITETOWI.

Wyjaśniła się zatem zagadka, dlaczego w Krakowie nie zwołano z ramienia Komitetu centralnego zgromadzenia, któreby wysłało delegata miasta Krakowa na zjazd delegatów do Lwowa. Poprostu stało się to dlatego tylko, że p. prezydent miasta przeoczył termin, do którego miał się zająć zwołaniem miejskiego komitetu przedwyborczego; fakt ten wydaje się dosyć dziwny wobec tego, że o tym terminie pisały prawie dzień po dniu wszystkie dzienniki; zresztą jednak nie ma on żadnego znaczenia, gdyż, jak się wczoraj okazało, gdyby nawet p. Friedlein terminu nie przeoczył, delegat na zjazd do Lwowa nie byłby wcale wybrany.

Przypomniał sobie bowiem p. Friedlein, że wypada uczynić zadosyć prośbie Komitetu centralnego i zwołać przedwyborczy komitet, lepiej późno, niż nigdy. Zwołanie tego komitetu przedstawiało pewne trudności, a to ze względu na przedsięwziętą „reformę" Komitetu centralnego. Za dawnych dobrych czasów, kiedy jeszcze myśl o „reformie" wydawała się grzechem. a powaga Komitetu centralnego uchodziła za jeden z narodowych dogmatów, przysyłano p. Friedleinowi gotowy spis t. zw. „mężów zaufania" komitetu, do których wystarczyło listy wyekspedjować. Dziś inaczej. Komitet centralny, widząc otwierającą się u stóp jego przepaść, postanowił „zreformować się" w ten sposób, aby gotowych list mężów zaufania nie rozsyłać. Jeżeli mniemał, że przez tę doniosłą (!) zmianę uratuje swoją powagę, mylił się bardzo; „zmiana" ta dobiła tylko wpływ Komitetu centralnego w naszem mieście.

W kłopocie swoim postanowił p. Friedlein mianowicie zwołać tych samych „mężów", którzy trzy lata temu cieszyli się zaufaniem „Komitetu centralnego". Gdy jednak przy pisaniu zaproszeń okazało się, że znaczna część tych mężów, jak zapewnił p. prezydent, bądź to wymarła, bądź też wyemigrowała (!), nie pozostawało nic innego, jak listę uzupełnić. P. prezydent radził się zapewne przyjaciół w jaki sposób tego uzupełnienia dokonać — a znany z uprzejmości p. Rotter przyszedł mu tak skutecznie z pomocą, że lista osób, które zastąpić miały zmarłych i emigrantów, w mgnieniu oka była gotową.

I komitet zgromadził się wczoraj w sali Rady miejskiej. Birnbaum, Horowitz, Kohn, Propper, Rothwein, Seinfeld stanowili czoło tego komitetu. Bandrowski, Konopiński, Doboszyński, Kwiatkowski, Rotter, Weigel tworzyli drugi jego szereg. Gdzieś dopiero w arjergardzie znalazło się 6 konserwatystów i przypadkiem zabłąkany jeden antysemita. Główny zastęp tworzyli ludzie bardzo zresztą szanowni, mały jednak biorący udział w życiu publicznem, a po większej części sympatjami przechylający się najwyraźniej ku liberalizmowi. Sprawa komitetu centralnego była stracona; zadał jej cios śmiertelny p. Bandrowski wnioskiem swoim o uznanie wspólnej pracy wyborczej z komitetem centralnym za zbyteczną i o zawiązanie odrębnego komitetu miejskiego; za wnioskiem p. Bandrowskiego oświadczyło się 24 obecnych, przeciwko wnioskowi 12. Konserwatyści oświadczając, że nie mogą pracować w komitecie niezależnym od Centralnego Areopagu, demonstracyjnie urządzili secesję. Między tymi co pozostali, żydo-liberałowie stanowią przygniatającą większość...

Wszystko to są niewinne przedwyborcze rozrywki i nic więcej. Żadnego znaczenia dla przebiegu wyborów mieć nie mogą i nie będą miały. Konserwatyści dowiedli wczoraj tylko tego jednego, że znalazłszy się w mniejszości, kubek w kubek postępują tak samo, jak dzisiejsza opozycja w kraju i w Wiedniu, którą zazwyczaj odsądzają od czci i wiary za „narodową niekarność". Nad ich komitetem centralnym przechodzi do porządku nietylko grupka koncentracyjnych przyjaciół p. Bandrowskiego, ale cały kraj. Komitet lokalny, który teraz z inicjatywy pp. Paszkowskiego i Pieniążka prawdopodobnie się zawiąże, będzie miał wyłącznie konserwatywnopartyjny charakter. Niestety jednak miał rację p. Paszkowski twierdząc, że i komitet, z inicjatywy większości wczorajszego zebrania zawiązany, nie będzie mógł mieć charakteru ogólnego miejskiego komitetu przedwyborczego. Złożony w znacznej większości z żydów i z liberałów, nie będzie bynajmniej wyobrażał woli chrześcijańskich wyborców miasta i nie będzie mógł im żadną miarą narzucać swoich kandydatów.

To też chrześcijańscy wyborcy pomyślą sami o sobie. Rękodzielnicy i przemysłowcy chrześcijańscy, tworzą już, o ile wiemy, odrębny komitet przedwyborczy. W najbliższych dniach utworzy się także komitet chrześcijańskiej inteligencji, który prawdopodobnie pójdzie ręka w rękę z komitetem rękodzielniczym, zostawiając własnemu losowi komitety: żydowsko liberalny i żydowsko-stańczykowski...

Przebieg obrad wczorajszych w sali Rady miejskiej przedstawiał się jak następuje:

O godz. wpół do 7-ej zagaił prezydent obrady. Na jego zaproszenie zjawili się: pp. Bayer, Bandrowski, Birnbaum, ks. Bukowski, Bylicki, Chyliński, Dawidowski, Doboszyński, Ehrenberg, Grotger, Horowitz, Jakubowski Jan, Jawornicki, Karczmarski, Klemensiewicz, Kohn, Konopiński, Kotarski, Kwiatkowski, Lenert, Maciołowski, Markiewicz, Olejak, Parczyński, Paszkowski, Petelenz, Pieniążek, Piernikarski, Ponikło, Porębski, Propper, Rothwein, Rotter, Rożnowski, Rząca, Seinfeld, Sokołowski, Sołtysik, Szukiewicz, Weigel, Zaleski. Prezydent odczytał pismo centralnego komitetu i wytłómaczył się przeoczeniem terminu wyznaczonego przez komitet, skutkiem czego Kraków nie miał delegata na zjeździe lwowskim. Prezydent proponuje, aby obecni zakooptowali do komitetu dalszych 50 obywateli.

Dr Bandrowski stawia następujący wniosek: „Z uwagi, że przy wyborze posłów z miasta Krakowa zwycięstwo kandydata nienarodowego jest wykluczone; z uwagi, że wyborcy miasta Krakowa politycznie dość są dojrzali, aby samodzielnie i ostatecznie postanowić o wyborze swoich posłów — uznaje dzisiejsze zgromadzenie wspólną pracę wyborczą z komitetem centralnym za zbyteczną. Celem przeprowadzenia wyboru posłów do Rady państwa z miasta Krakowa, postanawia dzisiejsze zgromadzenie zawiązać odrębny komitet wyborczy miejski, od powyżej wymienionej organizacji zupełnie niezależny".

Wywiązuje się dyskusja, w której pp. Paszkowski, Pieniążek, Chyliński i ks. Bukowski oświadczają imieniem partji konserwatywnej, że w razie gdyby powyższy wniosek przeszedł, musieliby opuścić salę.

Wniosku p. Bandrowskiego bronią pp. Rotter, Propper, Kohn i Seinfeld. Prof. Ponikło przemawia przeciw wnioskowi Bandrowskiego, ale do secesji się nie przyłącza.

Red. Ehrenberg składa następującą deklarację: „Jakkolwiek będę głosował za konkluzją wniosku p. dra Bandrowskiego, to jednak zastrzedz się muszę przeciwko pierwszemu punktowi motywów, przytoczonych przez wnioskodawcę. Nie dlatego uważam wspólną pracę wyborczą z komitetem centralnym za zbyteczną, żebym uznawał, iż nie ma niebezpieczeństwa wyboru nienarodowego kandydata w Krakowie. Przeciwnie niebezpieczeństwo takie zachodzi, a nawet jest bardzo groźne. Mimo tego nie sądzę, aby Komitet centralny w dzisiejszym swoim składzie miał prawo przywłaszczać sobie monopol narodowości i zgadzam się z tem, że wyborcy miasta Krakowa politycznie dość są dojrzali, aby bez patronatu Komitetu centralnego bronić się przed nienarodowemi kandydaturami. Przy tej sposobności wyrazić muszę zdziwienie z powodu zapowiedzi secesji, uczynionej przez panów z partji konserwatywnej. Argument, że uznając powagę Komitetu centralnego nie mogą pracować razem z większością, która tej powagi nie uznaje, nie jest argumentem dostatecznym. Mogą oni łatwo pozostać między nami, jako mniejszość i bronić w miarę swoich sił, interesów i powagi swojego Komitetu centralnego. Przez secesję udaremnią jedynie zbiorową akcję wyborczą, co nie leży w interesie pomyślnego wyniku wyborów".

Nadto pod względem formalnym postawił p. Ehrenberg wniosek, aby głosowanie nad wnioskiem p. dra Bandrowskiego odroczyć aż do chwili, w której skooptowany odpowiednio komitet ukonstytuuje się. Poparł to p. prezydent Friedlein. oświadczając, że obecnie działa tylko z ramienia komitetu centralnego i z chwilą uchwalenia wniosku p. Bandrowskiego musiałby misję swoją uważać za skończoną. Sprzeciwili się „odroczeniu głosowania" pp. Rotter i Seinfeld.

W toku dyskusji p. Seinfeld czynił jakieś ogólno polityczne uwagi o kwestji narodowości. Używał przy tem ciągle zwrotu: „nasz narodowy interes", „my jako naród" itp. Zwroty te spowodowały pana Ehrenberga do rzucenia pytania: „Kto to jest: „my?" Żydzi czy Polacy?" Pytanie to wyprowadziło Seinfelda z równowagi. Stracił wątek myśli, począł się rzucać i wołać: „Zdaje mi się, że ten pan co się o to pyta, to jest p. Ehrenberg. Jak ten pan śmie zadawać takie pytania!"

Głosy oburzenia przeciwko tonowi, w jakim począł przemawiać Seinfeld, oraz przywołanie go do porządku przez prezydenta, uspokoiło do tego stopnia wschodnią naturę przyszłego kandydata, że w dalszym ciągu swojej mowy raczył przyznać, iż „dziennik redagowany przez p. Ehrenberga pomieścił tymi dniami dość dobrze (!) napisany artykuł, że komitet centralny jest wyłącznie komitetem stańczykowskim a on, Seinfeld, z treścią tego artykułu się zgadza".

(Pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że tytuł tego artykułu brzmiał: „Komitet żydowsko-stańczykowski", że sens artykułu zwracał się głównie przeciw pomysłowi hr. Dzieduszyckiego, oparcia na żydach narodowego stronnictwa w kraju, i że główny ustęp tego artykułu brzmiał ironicznie: „niechże pp. Rotter i Daszyński ubiorą politykę galicyjską w hałat i w pejsy". Nie można się dziwić, że p. Seinfeldowi podoba się ubranie tej polityki w hałat i w pejsy. Niechże jednak nie kładzie na siebie nigdy przy tych przebraniach narodowej peruki!)

Zabawny epizod wczorajszego zgromadzenia stanowiłoby przemówienie p. Sokołowskiego, gdyby nie to, że było długie i z tremą wypowiadane i że go nikt skutkiem tego nie słuchał. A szkoda! P. Sokołowski opowiadał, że 26 posłów liberalno demokratycznych z p. Ferdynandem Weiglem na czele podczas ostatnich obrad Koła sejmowego we Lwowie uchwaliło trzymać się solidarnie komitetu centralnego. Trzeba było widzieć, jaką zdumioną minę miał w chwilę potem p. Sokołowski, kiedy za wnioskiem p. Bandrowskiego przeciw solidarności z komitetem centralnym jeden z pierwszych podniósł rękę... właśnie p. Ferdynand Weigel!! Biedny ten pan Sokołowski!!

W gsosowaniu 24 głosami przeciw 12 przyjęto konkluzję wniosku p. Bandrowskiego, poczem konserwatyści opuścili salę. Rzecz ciekawa, że przyłączyło się chyłkiem do tej secesji kilku takich, którzy za wnioskiem p. Bandrowskiego głosowali. Szczupłe grono osób, które pozostało, wybrało przewodniczącym p. rejenta Klemensiewicza, sekretarzem p. mecenasa Jana Jakubowskiego. Kiedy p. Ehrenberg postawił wniosek, aby spisać nazwiska obecnych, pp. Propper i Rotter sprzeciwili się ogłaszaniu w gazetach nazwisk tych, którzy pozostali.

Opór ten był aż nadto zrozumiały wobec tego, iż zabarwienie polityczne, a nawet po części rasowe grona, tworzącego ten nowy komitet, było, grzecznie mówiąc, cokolwiek zbyt jednostronne. Pan Propper przemawiał, aby czynność tego komitetu ograniczyła się do zwołania „powszechnego zgromadzenia wyborców", ażeby, zapewne w myśl metody stosowanej w hotelu Kleina, przeprowadzić wybór właściwego komitetu. Decyzja co do tego zapaść ma na jednem

Kupujcie tylko u Chrześcian!

z następnych posiedzeń, które p. rejent Klemensiewicz obiecał niebawem zwołać.

Z WYPADKÓW DNIA.

Ekspedycja do Paotingfu osiągnęła swój cel w nader krótkim przeciągu czasu. W sześciu dniach wojska francuskie przebyły 150 kilometrową przestrzeń między Tientsinem a Paotingfu i odrazu obsadziły wały miasta. Chińczycy nie stawili nigdzie oporu. Pochód odbywał się w trzech kolumnach; dwie wyruszyły z Tientsinu, jedna z Pekinu. Północny oddział tientsiński miał przed sobą drogę wprawdzie krótszą, lecz niebezpieczniejszą, albowiem prowadzi ona przez okręgi, w których miesiącami całymi grasowali bokserzy. Składała się ona z wojsk francuskich, niemieckich i włoskich pod dowództwem francuskiego jenerała Baillonda. Francuski batalion maszerował na czele i on to przybył pierwszy do Paotingfu. Za nim przybyła o dzień później reszta kolumny północnej, później kolumna południowa. Kolumna pekińska wyprzedziła wprawdzie tamte dwa oddziały o dwa dni, nie chciała jednak poczynać nic na własną rękę i oczekiwała przybycia Baillonda.

Traktat anglo-niemiecki, jak się dowiadują „Central-News“, doznał ze strony Rosji i Niemiec przychylnego przyjęcia. Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych nie przypuszcza, by jakiekolwiek mocarstwo, interesowane w Chinach, stawiało jakie zarzuty przeciw traktatowi. Optymizm ten nie bardzo jest na miejscu wobec wynurzeń prasy rosyjskiej. „Nowoje Wremia“ podnosi, że Rosja uważa terytorjum na północ od Pei-ho za należące do rosyjskiej sfery wpływów, i że nie pozwoli, aby do tego terytorjum zastosowano politykę otwartych drzwi. Petersburski „Herold“ powiada, że przyjęcie tego traktatu przez lorda Salisbury'ego było swawolnem i nieostrożnem wyrażeniem nieufności wobec Petersburga. Imperjalistyczni torysi angielscy mają do rosyjskiej uczciwości politycznej tak mało zaufania, jak do swej własnej rzetelności.

Wojna boerska trwa dalej w formie gierylasówki. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu, że w republice Orańskiej wzrasta znowu ruch Boerów, do którego przyłączają się także i ci Boerowie, którzy złożyli przysięgę na neutralność. Wskutek tego rząd angielski postanowił ze zdwojoną siłą przeciwko Boerom wystąpić. — Krüger w tym jeszcze tygodniu przybędzie do Europy. Niewiadomo jednak, czy wyląduje w Marsylji, czy też w Trjeście.

Serbski poseł w Paryżu, dr Vnic, zamianowany został posłem serbskim w Belgji.

Szach perski przejechał przez Baku w drodze do Persji.

„New-York-Herald“ donosi na podstawie dokładnych informacyj ze wszystkich stanów, że wybór Mac Kinleya nie ulega już dziś żadnej wątpliwości.

Hr. Waldersee zachorował podobno na dysenterję.

W Japonji szerzy się szybko cholera. Ustanowiono kwarantannę dla okrętów.

Prawica bez Koła polskiego.

WIEDEŃ 22 października.

(—r.) P. Jaworski prawicy nie zniszczył, bo oto dała ona zeszłej soboty znaczący znak życia. On tylko rozbił większość prawicy i tem zasłużył się nieposplicie Niemcom i państwowości języka niemieckiego. Jeśli bowiem ta zmora tak często nas obecnie trapi, niezawodnie jego w tem zasługa — „zasłużonego“ prezesa Koła polskiego. Spodziewajmy się, że kraj oceni ją należycie. Prawica żyje — w smutnych czasach jedyny objaw pocieszający. Żyje i żyć chce w przyszłości; w tym celu zgromadzili się w zeszłą sobotę jej przedstawiciele w Wiedniu, by radzić nad położeniem i nad stanowiskiem, jakie związek ten autonomistyczny ma zająć wobec wyborów i w parlamencie.

Jak wiadomo, złączyły się po rozbiciu większości przez atamana Koerberowskiego, powyżej wymienionego, trzy kluby, które w jej skład wchodziły: klub czeskiej szlachty dziejowej, centrum konserwatywne i klub słowiański, w związek zorganizowany dalej trwającej prawicy. — W sobotniej naradzie w Wiedniu była szlachta czeska reprezentowaną przez Palffyego, Szwarcenberga, Deyma, Parisha, Metala i Pabstmana, a więc przez cały swój komitet wykonawczy; klub słowiański przedstawiali: Powsze, Berks, Barwiński i Wukowicz, zaś niemieckich zachowawców opat Treuinfels.

Obrady trwały długo, przeciągając się do wczoraj. Najważniejszym na razie ich wynikiem jest, iż uchwalono dalsze istnienie tego związku. Zgodność zdań panowała wogóle zupełna, zarówno co do zapatrywania i oceny położenia, jako też i co do postanowień na przyszłość. Nakreślono sobie zadanie działać w przyszłym parlamencie pośredniczaco pomiędzy stronnictwami dawnej prawicy w kierunku wspólnych zasad, mianowicie, by Koło polskie i Koło czeskie mogły przytem współdziałać. Byłaby to czynność, dążąca do przywrócenia dawnej prawicy, względnie jej większości.

Życząc gorąco powodzenia tym zacnym usiłowaniom, można zarazem wyrazić uzasadnioną wątpliwość, czy dobra wola zdoła osiągnąć pomyślny skutek. Żaden sojusz nie jest lepszym od zgniłej przyjaźni. Trzeźwi polityczy czescy, którzy szukają szczerego przymierza z ludem polskim, zadowoleni są właściwie, że się pozbyli takich sojuszników jak komandytowa spółka: Jaworski et Rutowski, bo krępowała ona im tylko ręce, które, oswobodzone od łańcucha ministerjalnego, działały skutecznie dla chwilowych celów polityki czeskiej. Wolne ręce czeskie mogą nawet przynieść w obecnem groźnem położeniu zbawienie ludom słowiańskim Austrji, jeśli a limine rozbiją parlament, grożący wolności tych ludów narzuceniem kagańcowego antyobstrukcyjnego regulaminu i przeforsowaniem państwowości języka niemieckiego.

Chcą Niemcy upaństwowić swój język, to my żądamy reformy konstytucji, zmiany pozornej konstytucji na rzeczywistą, a wszczególności sprawiedliwego rozdziału mandatów poselskich na podstawie powszechnego głosowania podług liczby ludności, a nie wedle teorji Wolfa o „wyższej“ i „niższej rasie“, jak to faktycznie dzieje się obecnie.

Z KRAJU.

LWÓW 21 października.

Krzyż pamiątkowy. — Jak się u nas urządza obchody narodowe? — Opiekunowie kolejarzy. — Co djabełek drukarski zrobił Skórskiemu?

Dziś po południu na cmentarzu łyczakowskim odbyło się poświęcenie krzyża pamiątkowego ku czci pomordowanych Litwinów i Podlasian, którzy nie chcieli przystać na „dobrowolne“ przyłączenie się Unitów do cerkwi prawosławnej w roku 1875. Krzyż ten, wyniosły, dębowy, stanął w sąsiedztwie takichże samych olbrzymich krzyżów, wzniesionych ku czci powstańców z r. 1863 i ku czci ofiar krożańskich. Na nim przybito tablicę oznajmiającą znaczenie tej pamiątki bolesnej a zarazem chlubnej, zaznaczono dalej, że jest on wzniesiony w roku ćwierćwiekowego jubileuszu tych krwawych zdarzeń, jubileuszu święconego uroczyście i radośnie przez rząd rosyjski, jakby na świeże urągowisko. Wreszcie jest westchnienie: „Święty Jozafacie, patronie męczenników, módl się za nami“.

Ceremonji poświęcenia dokonał ks. Laetus Olszewski, Bernardyn, poczem licznie zebrana publiczność odśpiewała „Anioł Pański“ za dusze pomordowanych szermierzy za wiarę. Następnie ktoś z młodzieży wygłosił u stóp krzyża przemowę, wyjaśniając znaczenie uroczystości żałobnej; ale mówca musiał być bardzo młody i nie wiele robił sobie chyba z tego, że znajduje się w „mieście umarłych“, gdyż wzywał do czczych okrzyków „niech żyje!“ — a poczciwy ludek — na żal trzeba nadmienić, że pod krzyżem stało też wielu ludzi wykształconych i poważnych — więc poczciwy ludek z takim samym zapałem trzy-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

19) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Nie zażądała od niego tak wielkiej ofiary. Jednakże, dzięki wrodzonej kobietom intuicji, odczuła natychmiast, że przestała być samotną i opuszczoną na ścieżkach życia. Ofiarowywano jej uczucie, które mile byłaby przyjęła, chociażby nawet nie miała zamiaru wystawiać na próbę młodzieńca.

Zdarzyło się jednak, że śliczna hrabina pragnęła właśnie prosić młodego markiza o wyświadczenie jej bardzo ważnej przysługi, której prócz niego nikt inny może oddać jej nie byłby w stanie, lub za którą bardzo dużo potrzebaby było zapłacić. Otóż w chwili, gdy markiz de Brénaz życzył sobie w czemkolwiek przyjść z pomocą pani Miranow, przypadek zrządził, że pani Miranow życzyła sobie właśnie, aby markiz de Brénaz zechciał cośkolwiek dla niej uczynić.

I może słodycz, jaką nasuwała jej myśl, że obowiązaną będzie do wdzięczności wobec bohaterskiego młodzieńca, sprawiła, że Nadieżda zdecydowała się jak najprędzej powierzyć Hubertowi swą prośbę.

W dziesięć dni może po pierwszej ich rozmowie, na tem samem miejscu w salonie gry kasyna, gdzie Robert Welmann przedstawił był Nadieżdzie pana de Brénaz, piękna Rosjanka spoiła przyjaźń swą z Hubertem silniejszym nad wszystko węzłem tajemnicy.

Siedzieli obok siebie na małej otomanie, jak wówczas w głębi salonu gry. Hrabia Miranow, nieraz znajdujący rozrywkę przy zielonym stole i teraz uwagę całą skupił na różnobarwnym polu rulety, która dnia tego gromadziła przed nim, dzięki niezwykłemu uśmiechowi fortuny, olbrzymie stosy banknotów i złota. Za plecami Miranowa, Semen czuwał w żołnierskiej postawie, z ręką lewą na torbie, która dzisiaj wyjątkowo się nie wypróżniała, w prawej trzymając groźną swą laskę o kutej gałce srebrnej.

Lecz Roberta Welmanna nie było w towarzystwie Nadieżdy i pana de Brénaz. Dziennikarz poprzedniego dnia jeszcze opuścił Monte Carlo i ani szyderczy uśmiech jego, ani migotliwe błyski monokla, zasłaniającego ciekawość spojrzeń Anglika, ani wreszcie gryzący jego dowcip, nie miały więcej rozstrajać miłej harmonji tych dwojga dusz wzajemnie sobą zajętych, które zwolna miłość zaczynała oddalać od reszty otaczającego ich świata.

Owe pierwsze tchnienia miłości, mógł łatwo rozprószyć jeszcze lada chłodniejszy powiew. Lecz potrzeba było, aby mroźne powietrze przyszło z zewnątrz, gdyż dusze, które namiętność jakaś zwykła zdobywać nieznacznie i zdradą podobne są do młodej, swawolnej dziewczyny, układającej się na spoczynek w zamkniętym pokoju, pośród kwiatów o zbyt gwałtownych i zabójczych woniach. Słodkie odrętwienie zwolna odbiera jej siły, a gdy spostrzega niebezpieczeństwo śmierci wówczas bywa zapóźno już, by otrząsnąć się ze snu letargicznego i brak sił do ucieczki.

Nadieżda i markiz de Brénaz mówili najprzód o Robercie Welmannie. Dowcipem swym bawił on hrabinę, lecz nigdy nie byłaby w stanie zupełnie mu zaufać.

— Dla czego? — zapytał Hubert. — Welmann jest przecież człowiekiem szlachetnym, rycerskim, bez cienia zazdrości, a przytem tak dalekim od wszelkich przesądów.

— A... właśnie dla tego... — podchwyciła młoda kobieta. — W istocie on wcale nie jest przesądnym.

— Ależ, hrabino, wszelki przesąd to błąd wielki, tem większy, że zazwyczaj tolerowany.

— Nie, każdy przesąd jest w pewnym stopniu aktem wiary. Jedynie ludzie, którzy w nic nie wierzą, nie przywiązują się nigdy do nikogo, ci tylko żadnych nie mają przesądów.

I podczas, gdy Hubert mierzył ją wzrokiem zdumionym, z powodu tych słów tak głębokich, które wygłaszały jej drobne, prawie dziecinne usteczka, Nadieżda dodała jeszcze z wielką pewnością siebie:

— Pan naprzykład, jestem jak najmocniej przekonana, masz co nie miara przesądów.

Powiedziała to tak zabawnie, że Hubert nie mógł powstrzymać wesołego śmiechu. Lecz nagle, jak gdyby dotknięty tajemną jakąś myślą, markiz zadumał się i rzekł poważnie:

— Ja bywam niekiedy sceptycznie usposobionym. I co może usprawiedliwiałoby zdanie pani, to charakterystyczny objaw, że usposobienie to bierze górę u mnie, ilekroć zbliżam się do jakiegoś naprzód już wytkniętego celu, z chwilą, gdy przestaję działać za popędem serca, to jest, gdy przestaję pragnąć, wierzyć... Oh! wówczas w istocie gorzko szydzę z wszelkich przesądów, zwłaszcza zaś z tych, które mi są drogie...

— I często ulega pan podobnym nastrojom?

— Nie bardzo często.

— Kiedyż ostatni raz się to stało?

Popatrzył jej prosto w oczy, tem swojem głębokiem spojrzeniem, bladnąc nagle na myśl samą o tem, co chciał jej powiedzieć. Wreszcie rzekł półgłosem:

— W Campo Santo, w Genui...

Chętnie byłby dodał: „Zanim panią ujrzałem“, lecz nie miał odwagi i dodał tylko:

— Tak jest — zapytywałem wtedy sam siebie, czy żyć się opłaci?

— A teraz?

Wypowiedziała te słowa z taką prostotą, obliczem tak spokojnem, że uczuł się wzruszonym do głębi wobec niepokalanej czystości tej duszy niewieściej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

krotnie powtórzył ten okrzyk pusty, z jakim na rozmaitych oficjalnych zebraniach i bankietach powtarza go dla jakiegoś mniejszego lub większego dygnitarza. Po tej mowie popłynęły z piersi obecnych śpiewy patrjotyczno-religijne.

Jest to słaba strona naszych, specjalnie lwowskich obchodów pamiątek dziejowych, że cechuje je stereotypowość, oschłość, czasem wśród zebranych nieco ciekawości się obudza, a głównie znamiennem jest to, że te obchody złożone są na barki bądź co bądź niezamożnej i niemającej sposobu uświetnienia ich młodzieży rzemieślniczej. Od lat kilkunastu jest to wyłączny monopol tej poczciwej młodzieży, monopol nie zagarnięty lecz przyjęty, bo nikt inny go nie chce wziąć na siebie. Ale młodzież ta, przejęta wprawdzie niewątpliwie najlepszemi chęciami, nie może wywiązać się z zadania tak, jakby niejedna pamiątka historyczna na to zasługiwała. Z inteligencji idzie młodzieży tej w pomoc często p. Cetwiński, radca magistratu, w ten sposób, że śpiewa na chórze albo sam, albo ze swem towarzystwem śpiewackiem „Lutnią“ i sędziwy weteran powstania listopadowego z marsową wiecznie twarzą, p. Bojarski, zwany popularnie we Lwowie „dziadziem“, regularnie bierze tacę do ręki i obchodzi podczas nabożeństwa cały kościół, aby zebrać trochę pieniędzy na pokrycie kosztów obchodu, a rezultat takiej kolekty zwykle ledwo w połowie koszta pokrywa; — potem z reguły jest gdzieś, n. p. w sali ratuszowej wieczorek z tej samej racji, co rano nabożeństwo i na tym wieczorku z reguły przemawia na początku lub na zakończenie zecer p. Baczyński, prezes Tow. młodzieży rzemieślniczej im. Kilińskiego; te same śpiewy, ci sami deklamatorzy i obchód skończony. Nic dziwnego, że tak skąpemi siłami urządzane obchody stały się stereotypowymi i nie budzą tego zajęcia i pietyzmu, jaki budzić powinny. Ale dziwne, a więcej złe jest to, że młodzież ta jest tak pozostawiona na swoje własne wątłe siły; złem to jest już choćby dlatego, że jakiś mowca powie publicznie to, co umie, choć to do miejsca i czasu bardzo źle przystosowane, jak np. mowa dzisiejsza na cmentarzu. Czy np. nasze mieszczaństwo, bardzo dbające o imię patrjotycznego nie znalazłoby kilka razy w roku nieco czasu do dopomożenia owej młodzieży w urządzaniu odpowiedniem obchodów narodowych, nad tem może zastanowią się nasze „świeczniki mieszczaństwa“ z pp. Michalskim i Ciuchcińskim na czele. Na dziś więc w tej materji dosyć.

Dziś rano nasi najserdeczniejsi z pod „Czerwonego sztandaru“ urządzili znowu zgromadzenie przedwyborcze w sali żydowskiego teatru. Zwołali je zaś bardzo wstydliwie, bo afiszami białymi bez zaznaczenia, że to partja socjalno-demokratyczna je aranżuje, a ogłosili, że „zaprasza się szczególnie tych, którzy pracują na kolei“. A przecież mimo tej dyskrecji zjawili się na sali wszyscy „najuświadomieńsi“, t. j. i Lisiewicz i Mięsowicz i Hudec i Mokłowski i stary hypokryta Nacher — jednem słowem sami „towarzysze“ z krwi i kości. Po całogodzinnem wyczekiwaniu na „tysiączne tłumy“, rozpoczęło się zgromadzenie wobec 60—70 słuchaczy; kolejarzy przybyło coś dwudziestu, bo nie nęciła kolejarzy firma nieznana, a owych dwudziestu pewnie byłoby poszło na spacer, gdyby wiedzieli, że drukarz i dyrektor Kasy chorych, jako też pan architekt, będą im ofiarowywali się za najlepszych opiekunów w parlamencie. Po za dwudziestką kolejarzy, przyszła garstka automatów, ogon socjalistycznego sztabu, rodzaj płatnej galeryjnej klaki, aby stereotypowo wykrzykiwać od czasu do czasu: „hańba!“ Znamienne także i to, choć nie pierwszy raz się zdarza, że gdy szło o wybór przewodniczącego, a na to ktoś zaproponował kolejarza, zaraz żądny dygnitarstwa Lisiewicz po ojcowsku ostrzegł, że to byłoby niebezpieczne dla osoby prezydującego, a automaty obwołały przewodniczym Lisiewicza. Zaczął więc prawić Hudec o stosunkach kolejarskich, skopał nogami dla kolejarzy, mających dzieci, tak humanitarną instytucję, jak kolonja wakacyjna w Tuchli; wydrwił zabiegi zarządu kolejowego o jak najlepsze sytuowanie robotników i podrzędników kolejowych, — tłomacząc, że ostatnia regulacja płac, fundusz pensyjny i pragmatyka służbowa wprawdzie są dla kolejarzy dobre, lecz i w tem leży perfidja dyrekcyj, bo idzie o odciągnięcie w ten sposób kolejarzy od ich organizacji międzynarodowej socjalistycznej, która polityką się zajmuje, a pracowników naraża na utratę chleba, lub bodaj na zaniedbywanie się w obowiązkach itd. „Obora jezuicka“, „sieć jezuicka“, to były najulubieńsze i zapewne w rozumieniu Hudeca najsilniejsze terminy krasomówcze, aby przekonać obecnych i nieobecnych, że on stworzy kolejarzom raj na ziemi, jeśli oddadzą mu swe głosy, o co całkiem szczerze kilkakroć i wyraźnie prosił. Do interpelacji nie zgłosił się nikt, więc Lisiewicz dał głos Mokłowskiemu jako kandydatowi z kurji miejskiej.

Na to w sprawie formalnej zażądał głosu jakiś obywatel, który dotąd całkiem obojętnie się zachowywał; a gdy mu głosu udzielono, oświadczył, że uważa za bezprzedmiotowe, iżby wyborcy z kurji piątej, bo tylko tacy byli na zebraniu — musieli słuchać jeszcze mowy kandydata z kurji, która ich nie obchodzi. Na to „automaty“ poczęły wyć: „pachołek jezuicki! — wolno mówić! — wyrzucić go!“ i t. d., lecz obywatel ów, wcale tem nieskonsternowany, zapewnił, że z zajęciem wysłuchał mowy kandydata z kurji piątej, nie przyszedł po to, aby zgromadzenie rozbić, lecz nie widzi w zebraniu tych, w których rękach spoczywa los kandydata kurji trzeciej. Na to dopiero „oświadomiony“ Lisiewicz odparł, że są i tacy kolejarze, którzy mają powyżej sześciuset guldenów (!!) płacy, więc mają prawo wyboru w kurji trzeciej. Obywatel ścisnął ramionami i ustąpił, aby mógł się wygadać i drugi „zbawca“ ludu. Zirytowany, że zanosiło się na podziękowanie mu z góry za mowę, Mokłowski zapewnił, że nie uznaje żadnej kurji, a uznawać ją mogą tylko ciasne głowy. W obszernej mózgownicy pana kandydata zmieściło się przecież to, że czas mu już najwyższy pozować także na kandydata poselskiego, bo już mu się przejadły debiuty i w „Słowie polskiem“ i na odmianę w więzieniu, a na śmierć zanudzają go te występy na zgromadzeniach socjalistycznych, gdzie się trzeba popisywać wymową de omnibus rebus et quibusdam aliis, a zawsze z fatalnem powodzeniem. Zmieściło się też w głowie europejskiej pana kandydata to, że logicznem jest nie uznawać żadnej kurji, gdy się z żadnej nie ma szans zwycięstwa. Mowa kandydacko-desperacka Mokłowskiego zresztą była o tyle charakterystyczną, że czy z ansy czy przypadkiem zaprzeczył zapatrywaniu Hudeca, jakoby dla kolejarza utrata służby na kolei nie była klęską i jakoby taki dymisjonowany kolejarz mógł łatwo znaleść w prywatnych lub gminnych przedsiębiorstwach lepsze zajęcie, niż na kolei.

Naturalnie, że „automaty“ z zawodowym zapałem przyjęły oklaskami obie mowy, — interpelacyj nie wnoszono, bo nikt nie umiał lub nie chciał trudzić szanownych kandydatów takiemi bagatelkami.

Do dotychczasowych kandydatur z lwowskiej kurji piątej przybywają jeszcze dwie: Ernesta Breitera, ogłoszona w dzisiejszym „Monitorze“, przyczem on zaznacza, że zgłoszenia jej „nie uważa za zwalczanie stronnictwa socjalnej demokracji, lecz za zupełnie naturalną i zrozumiałą walkę osób, stojących przy tym samym programie“ (sic!!!). Druga kandydatura świeża, to p. Jareka, redaktora „Głosu Kolejarza“; zatem kolejarze mieliby aż dwóch kandydatów: Witoszyńskiego i Jareka. Spadła natomiast z porządku dziennego kandydatura p. Traczewskiego, który chce objąć mandat z kurji wiejskiej po p. drze Walewskim w okręgu rohatyńskim.

Chcąc uniknąć sprostowania ewentualnego ze strony „Narodówki“ lub z innej, zwracam uwagę, że w numerze niedzielnym w notatce o prof Skórskim zaszła omyłka drukarska. Ma tam być, że profesor Skórski musiał znowu znaleść się w zakładzie dla obłąkanych, a nie dla „zbłąkanych“, jako też, że dostać miał jednorocznego, a nie „jednorazowego“ urlopu. *(rs.)*

ZE ŚWIATA.

Instytut św. Kazimierza. — Listy Ojca św.

W Paryżu znajduje się instytucja, która dla ubogich Polaków, osiadłych, lub losem rzuconych nad Sekwanę, ma doniosłość wielką, a utrzymywana jest prawie wyłącznie z dobroczynności rodaków. Jest to zakład św. Kazimierza, składający się z dwóch właściwie zakładów: głównego w samym Paryżu (rue de Chavaleret, 119) i pomocniczego w Juvisy (Seine et Oise). Pod opieką i bezpośrednim dozorem Sióstr utrzymuje zakład ten 50 dziewcząt, 14 starców i 7 staruszek w Paryżu, 21 chłopców zaś i 72 starców w Juvisy. Personal zakładów liczy obecnie 132 osób.

Na czele rady administracyjnej stoi jako prezes Dominik ks. Radziwił, wiceprezesami są książę de Rochefoucauld i Adam ks. Czartoryski, skarbnikiem p. Jaworowski, sekretarzami pp. de Baillehache i R. Orłowski, członkami pp.: Berecki, Józef Gałęzowski, Teodor Jełowicki, Stanisław Karwowski, ks. Orpiszewski, K. Waliszewski, Wolski, członkami honorowymi pp.: Witold Hryniewiecki, hr. Oretti, książę Konstanty Radziwiłł, ks. Marszałkiewicz, Benedykt hr. Tyszkiewicz, Djonizy Zaleski.

Prezydentką honorową komitetu patronek jest hr. de Montessyu, prezydentką Dominikowa księżna Radziwiłłowa, wiceprezydentką baronowa Taubę; do komitetu patronek należą dalej panie: hr. de Choiseul, hrabianka de Choiseul, hr. de Carberon, hr. Czacka, pani de Marets, Leonowa Foucher, Ksawerowa Gałęzowska, Władysławowa Kronenbergowa, Natansonowa, Nazar Aga, hr. Orsetti, Konstantowa ks. Radziwiłłowa, Sienkiewiczowa. Honorowymi członkami komitetu tego są pp. Duchińska i hr. Potocka. Przełożoną zakładów jest siostra miłosierdzia Siwicka.

Zakład św. Kazimierza zaliczony był dekretem Napoleona III z dnia 16 czerwca 1869 r. do zakładów dobroczynnych użyteczności publicznej i z tego tytułu otrzymuje niewielką zapomogę państwową. Subwencja z funduszów ministerstwa spraw wewnętrznych nie przenosi 5900 fr. rocznie; w r. z. wyjątkowo tylko wynosiła 14.000 fr. W roku zeszłym nadto zakład otrzymał legat ś. p. dra Szwykowskiego w kwocie 10.000 fr. Ogół dochodów w roku zeszłym (dochód datków dobrowolnych, jednorazowych, lub stałych, zapłat za starców i dzieci, składanych przez ich dobroczyńców itp.) wynosił 80.289 fr. Był on wyższy, niż w roku poprzednim o 12.000 fr., ale i wydatki wzrosły skutkiem pomnożenia liczby osób, którym zakład udziela obecnie przytułku. Stosunki finansowe zakładu przedstawiały się zatem korzystnie, jest to jednak tylko pozorne, bo gdy od dochodów odtrącić wpływy nadzwyczajne, okaże się, że najgłówniejsze źródło dochodu, ofiarność publiczna, znacznie się uszczupliło.

Tymczasem wydatki na utrzymanie gmachów zakładowych są bardzo znaczne, mianowicie dom w Paryżu dopomina się wciąż robót dodatkowych. Budynki są wprawdzie restaurowane, ale kanalizacja, wodociągi, ścieki znajdują się w stanie, które ze względu na przepisy hygjeny, a już choćby nawet na przepisy policyjne, nie może być utrzymany. Prócz tego, gdyby to źródło dochodu, ofiarność ogółu, miało wyschnąć, zakład musiałby wypowiedzieć gościnę swym dzieciom i starcom, wydatki bowiem na utrzymanie przytułków wynoszą razem rocznie 70.468 fr., gdy dochód stały z funduszu zapasowego zaledwie około 3500 fr. rocznie. Reszta ma być pokryta z ofiarności publicznej, a tymczasem ofiarność ta coraz się zmniejsza głównie ze względu, iż liczba zamożnych rodzin polskich w Paryżu coraz się zmniejsza. To też zarząd zakładu wystosował obecnie odezwę do rodaków, wzywając usilnie do ofiar na rzecz tej instytucji dobroczynnej.

„Nie wystarcza nam już — czytamy w tej odezwie — kołatać u progu kilku paryskich siedzib dostatnich, które opróżniają się z roku na rok. Dalej dziś sięgać powinna ta odezwa, granice przekraczając, a prośba nasza niech rozlega się szerzej, w tłum idąc, do najniższych i najskromniejszych progów. I od nich, wraz z daniną braterskiego współczucia, należy się nam grosz wdowi, bez którego sprostać zadaniu naszemu nie jesteśmy już w mocy.....

Wydawca Bayer d'Agen zapowiedział w Paryżu wydanie listów, które pisał Leon XIII w latach swych młodzieńczych, gdy był w Brukseli nuncjuszem apostolskim. W owym czasie dzisiejszy Ojciec św. zajmował tron biskupi w Perudżii. Listy, omawiając sprawy rodzinne, religijne, literackie i polityczne, obfitują podobno w nieznane, lub nawpół zapomniane epizody, dotyczące szybkiej i szczęśliwej karjery dzisiejszej Głowy Kościoła. W listach Joachim Pecci czyni zwierzenia w czasie swej nuncjatury w Belgji stryjowi swemu Antoniemu Pecci z Carineto, dalej biskupowi Sterbiniemu, Fornarem i wielu innym.

Joachim Pecci zamianowany został przez Grzegorza XVI który go bardzo lubił i szanował, nuncjuszem w Brukselli w r. 1843 a więc w 33 roku życia. W ciągu długiej podróży z Rzymu do Brukseli w dyliżansach pocztowych msgr. Pecci uzupełniał swoją znajomość języka francuskiego, którym wówczas jeszcze nie władał biegle. W dniu 10 stycznia 1843 roku pisał Joachim Pecci w Brukseli do biskupa Sterbiniego, bardzo wpływowego w Watykanie prałata: „Jeżeli Wasza Ekscelencja dowie się czegokolwiek, coby mnie w jakiejkolwiek mierze interesować mogło, proszę serdecznie o doniesienie. Nie wiem, czym dotąd nie popełnił czego, coby się mogło niepodobać władzom zwierzchnim. Zdaje się, że nie... W każdym razie rachuję na pomoc przyjaciół, którzy mnie zawiadomią w czasie właściwym. Któż zaś jest moim większym przyjacielem niż Wasza Ekscelencja?“

Do tegoż biskupa Sterbiniego pisze przyszły Papież w sierpniu 1843 r. wspominając o liście, który przepadł w drodze: „Przypominam sobie, że list był długi: pisałem w nim o wszystkiem, com zauważył w czasie swego obecnego pobytu w Brukseli, tudzież zdawałem sprawę z wrażeń, doznanych podczas zwiedzania pola bitwy pod Waterloo, położonego o dwie czy trzy mile w stronę Namur.

„Pogoda była straszna, a śnieg padał tak gęsty, że niebawem z trudnością posuwaliśmy się po białej warstwie, która coraz to grubiej pokrywała ziemię, ale ciekawość moja była silniejsza od niepogody. — Chciałem za wszelką cenę zobaczyć miejsce, na którem rozegrała się słynna bitwa. Z punktu, gdzie stali Anglicy i Prusacy, przeszliśmy na stanowiska Francuzów. Tu ujrzeliśmy lwa, wzniesionego na szczycie pagórka. Jako pamiątkę z pola bitwy wyniosłem kulę zardzewiałą, znalezioną przez robotników rolnych.“

W innym znów liście opowiada msgr. Pecci o ciężkiem niebezpieczeństwie, którego uniknął szczęśliwie: „W dniu 24 kwietnia pojechałem do Mecheln, aby przyjąć kardynała arcybiskupa. W drodze powrotnej woźnica chciał zmienić konie pod Vilvorde. Nagle na spotkanie nasze najechał jakiś powóz, co tak wystraszyło nasze konie, iż zwróciły się gwałtownie i w szalonym pędzie pogalopowały do Mecheln. Jeszcze chwila a rozhukane rumaki wraz z powozem znajdą się w głębokim kanale w Vilvorde. Siedziałem w powozie wylękniony, napewno oczekując śmierci, ale Opatrzność mnie uratowała.

„W chwili gdy konie skręcały do Vilvorde, drogą szedł ksiądz, proboszcz z Bory, człowiek herkulesowej siły i postaci. Widząc, iż napróżno byłoby wstrzymać rozpędzone konie, grubą laską, którą niósł w

ręce, zadał jednemu ze zwierząt tak silny cios w głowę, że koń ogłuszony padł, pociągając za sobą w upadku drugiego. Wysiadłem więc z powozu, błogosławiąc Opatrzności i niosąc dziękczynienia księdzu proboszczowi“.

W wielu listach, pisanych do biskupa Sterbiniego, Joachim Pecci uskarża się na drożyznę panującą podówczas w Brukselli i przewiduje możliwość deficytu w wydatkach nuncjatury, czego zresztą przyrzeka unikać starannie, ale koszty reprezentacji są tak wysokie, jeżeli ktoś nie chce pozostać w tyle za innymi członkami ciała dyplomatycznego. Tak n. p. zbliżająca się zima (1844 r.) pociągnie za sobą nowe wydatki, gdyż w tym klimacie „niezbędne są węgle i drzewo na opał“. Wydatki nuncjatury przewiduje Joachim Pecci w rozmiarach następujących: mieszkanie 667 franków, życie 450, służba 371, stajnia 120, wydatki różne 430, razem 2.038 franków.

A tak obliczywszy to, co „najkonieczniejsze“ pisze dalej nuncjusz brukselski: „Cała rzecz w tem, że mieszkania są tu bardzo drogie, ale co na to poradzić? Niewielką pozostałość, którą zaoszczędziłem w miesiącach poprzednich, wydałem już prawie co do tranka, a nadomiar musiałem kupić dwa nowe konie i powóz, gdyż te, które ze mną przyszły z Rzymu, nie były już zdatne do użytku“.

W tym samym liście Joachim Pecci zajmuje się bratem swoim, Janem Chrzcicielem: „Nie wiedziałem — pisze — że brat mój jest w Rzymie. Bardzo się cieszę, że chce uregulować interesy familijne. Od niego zależy przyszłość rodziny naszej. Źle robi, jeżeli nie chce się żenić, gdyż postępuje wbrew woli ojca naszego, który tworząc pewien rodzaj majoratu na rzecz Jasia, pokrzywdził nawet do pewnego stopnia dzieci inne, ale niech to pozostanie między nami“. Jak Chrzciciel Pecci, o ośm lat starszy od brata-nuncjusza, poszedł niebawem za radą młodszego brata i zawarł związek małżeński. Umarł w r. 1861 pozostawiając trzech synów.

W listach do stryja Antoniego i braci opisuje Joachim Pecci swój tryb życia w Brukselli. Pobyt w Belgji podobał się nuncjuszowi, choć tęsknił mocno za niebem włoskiem i ognistym Włochów temperamentem.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We wtorek Seweryna, biskupa; w środę Rafała, archanioła, Fortunata i Septyma, lektorów; we czwartek Kryspina, Kryspinjana i Darji, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible] [illegible] głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. [illegible] słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 6 minut 20 zachód przypada godz. 4 minut 33; długość dnia godzin 10 minut 13

Stan powietrza. Dnia 23 października o godzinie 7 rano, barometr 751·3, termometr + 5·0 wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 23 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach T. Konczyńskiego.

W środę, 24 b. m.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 akt. H. Ibsena (popul.).

We czwartek, 25 b. m.: „Spirytyści“, komedja w 4 akt. H. Mosera (po raz 1).

W sobotę, 27 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 4 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 28 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance) komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

* **Skonfiskowany** został wczorajszy numer „Głosu Narodu“ za sprawozdanie z przebiegu obrad delegatów ludowych antysemickich w sali u Pijarów. C. k. rząd niemile widać patrzy na organizację antysemicką w naszym kraju. Wobec tej konfiskaty wstrzymać musieliśmy dalszy ciąg sprawozdania z tych obrad, albowiem w tej formie, w jakiej oddany został do druku, ściągnąłby na siebie również grom prokuratorski. Po odpowiedniem dobrowolnem ocenzurowaniu redakcyjnem sprawozdania, opublikujemy je jutro. We wczorajszym numerze uległ także konfiskacie artykuł Mojmira [p t.: „Społeczne stanowisko żydów“.

* **Przestrzegamy szanujących się** wyborców przed dzisiejszem zgromadzeniem, zwołanem przez partję demokratyczną do sali Rady miejskiej. Wobec tego co się stało w sali hotelu Kleina w sobotę wieczorem, gdzie czerń żydowska rzuciła się na chrześcijańskich rękodzielników, i poczęła ich bić niemiłosiernie laskami i pięściami jedynie dlatego, że chcieli mieć prawo zaznaczania swojej opinji na zgromadzeniu zwołanem, jako rękodzielnicze,—chrześcijańscy wyborcy nie mogą uczestniczyć w żadnych publicznych krakowskich zgromadzeniach. Na takich zgromadzeniach decyduje o wszystkiem czerń żydowska pod wodzą Daszyńskiego; uchwały takich zgromadzeń nie mają żadnej wartości ani najmniejszego znaczenia, nie są niczem innem, jak podejściem łatwowierności nieuświadomionych.

Mylne są pogłoski, jakoby komitet, zwołujący to zgromadzenie, miał jakikolwiek ogólny charakter. Komitet ten nie jest niczem innem, jak tylko gronem gości, bywających na „herbatkach“ u p. Rottera. Przez grzeczność dla amfitrjona wielu z tych gości nie mogło odmówić swego podpisu, mimo, że miało ku temu wielką ochotę. Wyborcy chrześcijańscy zostawią też dzisiaj wieczorem skoncentrowane kohorty pp. Rottera i Daszyńskiego w samotnem „tete a tete“. Nie przeszkadzajmy im we flircie, który zresztą zbyt jest z narodowego punktu widzenia niemoralny, aby godziło się go podglądać.

* **„Koło artystyczno-literackie“** podejmowało wczoraj wieczorem w salonach swoich liczne grono artystek i artystów teatru miejskiego z dyrektorową p. Józefową Kotarbińską na czele. Przy wspólnej kolacji rozwinęła się serdeczna pogawędka, wśród której wzniesiono kilka toastów. Szereg ich rozpoczął wiceprezes „Koła“ p. Michał Bałucki toastem powitalnym, poczem przemawiali pp. Popowski i pułkownik Miłkowski (wierszem) na cześć artystek. Pan Zawiejski pił zdrowie pani Kotarbińskiej, p. Eorenberg zaś twórcy gmachu teatralnego. Wreszcie toastowała p. Kotarbińska na cześć „Koła“, a p. Bronisława Jeremi wniosła zdrowie nieobecnego dyrektora Kotarbińskiego. Po kolacji długo jeszcze towarzystwo zajmowało się ożywioną pogawędką, przeplataną muzykalno-wokalnemi produkcjami. Obowiązki gospodarzów pełnili pp. M. Bałucki i inż Flechner.

* **Zatruwanie ludu.** Dziś w sądzie krajowym karnym odbywa się rozprawa przeciwko 9 kupcom i szynkarzom, pomiędzy tymi 5 żydów i jedna żydówka, oskarżonych o to, że w handlach i szynkach swoich sprzedawali ludności już to czyste anodyny, już to wódkę mieszaną z kroplami. Rewizja 190 szynków i handlów, dokonana przez chemika akcyzy miejskiej p. Stanisława Bandrowskiego wykazała, że w 7 handlach i szynkach sprzedawano owe trujące krople. I tak znaleziono u Chaima Wartsmanna pół litra, u Salomona Löfflera pół, u Szymona Lilienthala trzy czwarte, u Arona Goldbergera trzy czwarte, u Schewacha Prokocimera pół, u Schendla Manna pół i u Ferdynanda Kurza pół litra anodyny. Ponadto dochodzenie wykryło, że anodynę sprzedawały handle dra Szarskiego i Barberowskiego na Małym Rynku, rzekomo do czyszczenia plam. O tem, że lud wiejski kupuje anodynę w handlach dra Szarskiego i Barberowskiego doniosły władze gminne z Rybna i Prądnika czerwonego, oraz żandarmerja w Bielanach i Bieńczycach.

Wskutek tego prokuratorja państwa oskarżyła wszystkich przytoczonych 9 kupców i szynkarzy o występek z § 18 ustawy z dnia 16 stycznia 1896 r. Rozprawa toczy się przed trybunałem pod przewodnictwem radcy W. Ursla w asystencji radców sądu kraj. pp. Kawskiego, Traunfellnera i dra Muczkowskiego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Solak. Oskarżeni, których broni mecenas dr Szalay i dr Frühling, tłomaczą się już to nieznajomością szkodliwości anodyny, lub, że sprzedają ją do czyszczenia plam, a już wszyscy tem, że nie czytali odpowiedniego rozporządzenia ustawowego, o którem ich do dziś dnia nie zawiadomiono.

* **W dniu wczorajszym** zgłosił się w naszej redakcji p. Ludwik Szufa, majster krawiecki i stanowczo oświadczył, że w sobotę wieczorem na zgromadzeniu przedwyborczem w sali hotelu Kleina wcale nie był, że nigdy do partji socjalno radykalnej nie należał i nigdy należeć nie będzie.

* **Ogień.** Dziś o godzinie wpół do 5 tej rano wybuchnął ogień w fabryce stor patyczkowych Szmula Schreibera w domu pod l. 17 przy ulicy Nad Rudawą, gdzie się zapalił jeden z warsztatów wewnątrz fabryki, oraz nagromadzone wióry i inne materjały w okolicy pieca. Według twierdzenia naczelnika p. Ewinowicza, który przybył na czele jednego oddziału straży pożarnej, ogień wybuchł w okolicy pieca kaflowego, prawdopodobnie przez nieostrożność. Szkoda wynosi około 500 koron, a ofiarą ognia stał się pies uduszony dymem. Na miejscu wypadku obecny był komisarz policji p. St. Krzyżanowski.

* **Wystawa maszyn do szycia,** urządzona przez firmę Singer et Comp., akcyjnego Towarzystwa wyrobu maszyn do szycia (Szpitalna l. 40), otwartą została wczoraj w południe w zabudowaniu dawnych koszar obrony krajowej przy ulicy Karmelickiej. — Otwarcie odbyło się wobec przeszło 200 osób, przedstawicieli władz cywilnych i autonomicznych, reprezentantów sfer przemysłowych i rękodzielniczych, oraz znacznej liczby pań. Między innymi byli obecni p. delegat Laskowski z małżonką, prezydent miasta p. Friedlein, rektor uniwersytetu, prof. dr M. Jakubowski, reprezentant Izby handlowo-przemysłowej dr Ferd. Weigel, dyr. poczty p. Biliński, prof. dr L. Cyfrowicz, prof. dr St. Domański, inspektor przemysłowy p. Kremer, p. J. Popowski i wielu innych.

Wystawę, po stosownem przemówieniu, otworzył miejscowy reprezentant firmy, który witając zebranych, dziękował za tak liczne przybycie.

W 5 ciu ubikacjach I piętra mieści się cały szereg najrozmaitszych maszyn powyższej firmy, zastosowanych do różnych rękodzieł, dając dokładny obraz postępowych warsztatów dla szewctwa, krawiectwa, rymarstwa, kuśnierstwa, szycia bielizny i hafciarstwa. Przyznać należy, że warsztaty postępowe, jak to kierownik firmy w przemówieniu swojem zaznaczył, mogą się stać jedynie skutecznym środkiem do rozwoju naszego przemysłu, a zatem i stawienia czoła wyrobom zagranicznym.

Z prac wystawionych, ogólny podziw wywołują roboty hafciarskie. Prawie nie chce się wierzyć, aby igłą maszynową można wykonywać tak piękne rzeczy. Najwyżej stoją tutaj prace paryskie, po nich idą warszawskie, krakowskim zaś, jakkolwiek okazują znaczny postęp, należy się trzecie dopiero miejsce. Na szczególną uwagę zasługują tu prace p. drowej Krygowskiej.

* **Rocznicę śmierci Kościuszki** uczcił w niedzielę Lwów dwoma uroczystymi zebraniami w „Sokole“ i „Gwieździe“. Oba cieszyły się licznym udziałem publiczności, która hucznie oklaskiwała patrjotyczne przemówienia i produkcje amatorów.

Tegoż dnia odbyło się o godz. 4 po południu uroczyste poświęcenie krzyża na pamiątkę pomordowanych za wiarę unitów, zainicjowane i do skutku doprowadzone staraniem towarzystwa młodzieży rzemieślniczej im. J. Kilińskiego przy udziale około tysiąca publiczności. Obrzędu poświęcenia dokonał ks. Wojdyga — pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, który przemówił w słowach bardzo wymownych i z serca płynących, odśpiewaniem pieśni narodowych zakończyła się ta wspaniała uroczystość.

* **W Bochni** odbyła się wczoraj uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod budynek bursy gimnazjalnej imienia Mickiewicza.

* **Jak sobie żydzi radzą.** Magistrat m. Ropczyce ogłosił konkurs na posadę lekarza miejskiego z płacą 1000 koron, z terminem do 15 b. m., na który wpłynęło pięć podań, z tego dwóch żydków. Największej ochoty nabrał do tej posady niejski p. Goldberg, syn kupca z Dębicy, który już od dwóch tygodni robi sobie reklamę w naszem mieście. Pośrednikiem jego i protektorem jest oczywiście żyd, p. Seweryn recte Simche Friedmann, „dziedzyc“ Okonina. Pan ten, przysłoniwszy na chwilę chałatem swoją „jasność“ obchodził we własnej cennej osobie wszystkich radnych w Ropczycach, zachwalając im pana Goldberga, jako najzdolniejszego lekarza. Dla innych „wpływowych“ osobistości urządził w swych dziedzicznych dobrach polowanie. Żydkom zaś włożył to za moralny obowiązek, a do jednego z nich powiedział, że, gdyby on, Simsie, był na ten przykład ropczyckim radnikiem, to wszystkie katoliki miałby w jednym palcu... Czas by był, aby nasi katolicy radni już raz przejrzeli i nie dali się wodzić za nos żydom! Czyż już mało złego mamy od nich?

Miastem rządzi dziś żyd, aptekarzem, adwokatem żyd, rzeźnicy, golarze sami żydzi, w całem mieście roznosi się miła woń czosnku i cebuli. Czyż mienie nasze, zdrowie i życie mamy już zupełnie oddać w moc żydowską? Strzeżcie się więc katoliccy radni, nie wierzcie obietnicom żydowskim, lecz wybierzcie sobie obecnie lekarzem miejskim katolika, a wsze żydki niech sobie idą na polowanie do p. Simchy Friedmanna, jasnego „dziedzyca“ z Okonina.

* **Czy Hilsner chciał umknąć?** Do „Rad. Listy“ donoszą z Piseka, że więzień Slavota, siedzący w jednej kaźni z Hilsnerem, usiłował w niedzielę uciec z więzienia. Otworzywszy w nocy drzwi od celi wyszedł przez korytarz na podwórze, poczem miał zamiar wydostać się na wolność kanałem. Żona dozorcy więziennego spostrzegła uciekiniera, narobiła hałasu i Slavota został schwytany. Jak się zdaje, był on w zmowie z Hilsnerem. Obecnie władze więzienne prowadzą skrupulatne śledztwo w tej zagadkowej sprawie.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: T. M. z Czortkowa 2 k. z prośbą Królowej Nieba o pomoc w dwóch ważnych sprawach, Sydonja Taklińska ze Skołoszowa 2 k., X Y Z z Zeglec 10 k., A. Brzeziński z Żywca z prośbą o zdrowie dla siebie

i opiekę dla dzieci 2 k., Marja Burgilewicz z Lubnia 2 k. z prośbą o błogosławieństwo dla rodziny, członkowie Różańca Żywego w Kamienicy 4 k., urząd gminny w Wielowsi 10 k., Walenty Chochowski 2 k. 20 h., zaś 15 k. 40 h. wierny lud polski z gminy Wielowieś na ręce W. Ossowskiego, gospodarza i reprezentanta gminy, dzieci szkolne z Dziekanowic na ręce p. Pruska 4 k., 38 h., W. Prifer 2 k. na uproszenie zakończenia szczęśliwie niesłusznej sprawy. Razem 55 k. 98 h. Ogółem wynoszą zebrane składki 5.619 k. 1 h., 24 rs. 42 kop., 1 mk., 5 lirów.

Dla biednego studenta: N. N. z Krakowa 10 k.

Z teatru komunikują nam: Próby z najnowszej premjery p. t. „Odrodzenie“ odbywają się codziennie pod kierunkiem p. Kamińskiego. W głównych rolach wystąpią pp. Siemaszkowa, Morska i Ordon, oraz pp. Sobiesław, Przybyłowicz, Zelwerowicz.

Na czwartek przygotowuje dyrekcja jednę z najlepszych komedyj Mossra p. t. „Spirytyści“. Sztuka ta do dziś dnia jest na repertoarze Burgtheatru p. t. „Der Bibliotekar“. W głównych rolach wystąpią pp. Wojnowska, Sulima, Czechowska, pp. Zawadzki, Mielewski, Sosnowski, Jednowski i Walewski.

Towarzystwo prawnicze i ekonomiczne. W piątek dnia 26 października b. r. odbędzie się w auli uniwersyteckiej (Collegium novum) dyskusja na temat: „O kontrakcie pracy na tle prawa rzymskiego i austrjackiego“. Zagai prof. dr Fryderyk Zoll (junior)

Alwernia. Dnia 4 października w uroczystość św. Franciszka, odbyło się na górze Alwernia poświęcenie wysokiej wieży i wielkich dzwonów przez księcia biskupa krakowskiego Jana Puzyny, dokonane w obecności 52 kapłanów tak świeckich, jako też zakonnych, oraz ludu w liczbie około 15 tysięcy zgromadzonego. W trzydniowem nabożeństwie, uroczystość poświęcenia poprzedzającem, wygłosili zakonnicy na górze Alwernia 10 kazań, do Komunji św. przystąpiło osób 5700, a do Sakramentu Bierzmowania 415 osób. Wieża cała oraz dzwony kosztują przeszło 50 tysięcy zlr., ofiary składał przeważnie lud górnośląski z Prus, z Księstwa Poznańskiego, oraz z Królestwa Polskiego, lud biedny z Galicji także posyłał ofiary; pojedyncze gminy, miasta, Rady powiatowe z Galicji swoim datkiem przyczyniły się wiele do tej budowy, tylko Rada powiatowa w Chrzanowie, w której powiecie ta wieża dominuje, na prośbę klasztoru nietylko że nic nie ofiarowała, ale nawet nie raczyła odpowiedzieć na podanie przez klasztor wniesione.

Klasztor św. Franciszka w Alwernji ukończywszy to dzieło wiekopomne z końcem stulecia dziewiętnastego dokonane, dziękuje publicznie wszystkim P. T. Dobrodziejom i Dobrodziejkom, którzy choćby najmniejszy datek posłali na tę budowę, obiecując imieniem następców swoich odprawiać co niedzielę Mszę św. za dobrodziejów, dziękuje dalej p. Franciszkowi Urbańczykowi, inżynierowi Rady powiatowej w Chrzanowie, który bezpłatnie wykonał plan budowy a przy sposobności lustracji dróg powiatowych, doglądał budowy tej, dziękuje panom: Władysławowi Wasilewskiemu majstrowi ciesielskiemu, Stanisławowi Trembeckiemu majstrowi kamieniarskiemu, Müllerowi budowniczemu, oraz Stefanowi Pichel majstrowi kotlarskiemu, który miedzią wieżę pokrywał, za ich sumienną a gorliwą pracę koło budowy wieży, panu Hilzerowi w Wiener Neustadt za dostarczenie harmonijnych dzwonów, oraz wszystkim robotnikom murarzom i pomocnikom, wszystkim okolicznym gospodarzom, którzy już to za pieniądze, już to za darmo materjał do budowy zwozili na tak wysoką górę, dziękuje całej publiczności okolicznej za ofiary na ten cel składane, staropolskiemi słowy: Bóg zapłać, oby ten Pan Jezus miłosierny a cudowny w obrazie alwernijskim, wasze ofiary sowicie wynadgrodzić raczył. Nadmieniam wreszcie, że blisko 3 tysiące zlr. długu ciąży jeszcze na tej wieży, ale ten dług przy pomocy Bożej i ludzi ofiarnych, mamy nadzieję jeszcze w tym wieku XIX. spłacić przez nabywanie obrazów fundacyjnych P. Jezusa cudownego, które można listownie u podpisanego przełożonego klasztoru zamawiać. — Inne czasopisma polskie a tchnące duchem katolickim uprasza o powtórzenie niniejszego podziękowania. *Ks. Stefan Podworski*, gwardjan klasztoru Alwernia.

§ **Przygody aeronauty przed stu laty.** Nieudane próby wzniesienia się w powietrze hr. Zeppelina nad jeziorem Bodensee, wywołały wśród zgromadzonej publiczności pomruki niezadowolenia. Widzowie chcieli danego widowiska i mają za złe aeronaucie, że ich zawiódł.

Sarkania były mu nieprzyjemne, ale ostatecznie mógł ich nie słuchać i nie zwracać na nie uwagi. Przed laty stu gorzej się działo aeronautom, gdy zawiedli oczekiwania publiczności.

Opowiada o jednym z takich faktów stutgardzka „Neues Tagblatt“ w korespondencji z Frankfurtu, datowanej z d. 27 września 1785 r.: „Od ósmej zrana gromadziła się publiczność, aby zobaczyć wzbicie się balonem p. Blancharda, ks. Fryderyka hesko-darmstadzkiego, oraz dwóch oficerów francuskich. W chwili, gdy dany był sygnał wzlotu, w dolnej części balonu spostrzeżono pęknięcie i musiano odłożyć wzlot na inny dzień. Publiczność tak się rozgniewała za stratę czasu (od 8 do 2), że chciała ukamienować Blancharda. Byłby zginął napewno, gdyby książę von Zweibrücken nie wziął go do swego powozu i nie kazał jechać, co koń wyskoczy. Było to 15 wzniesienie się napowietrzne Blancharda, pierwsze w Niemczech“.

Ruch wyborczy.

Ze Lwowa piszą nam pod datą 22 b. m.: Dziś wieczorem zebrali się „skoncentrowani“ nasi na zgromadzenie przedwyborcze do Kasyna miejskiego.

Przybyło dużo żydów młodych i młodszych, kilka nawet żydówek, a z Chrześcijan, patentowani w „Wieku XX“ demokraci.

Zagaił je p. Romanowicz, chociaż powinien był to uczynić komendant I korpusu demokratycznego, p. Fiedler (inżynier). P. Romanowicz oznajmił, że zgromadzenie będzie tylko przygotowawczem dla wyborców, że więc będzie się na niem omawiało sytuację w ogólności i sytuację wyborczą. Następnie zaproponował p. Romanowicz na przewodniczącego p. Jaworskiego, jednego z bardzo liberalnych członków zarządu byłej galicyjskiej Kasy oszczędności. P. Jaworski dał zaraz pierwszy głos p. Henrykowi Rewakowiczowi, który ze stanowiska stronnictwa ludowego, acz nie w jego imieniu dał półgodzinną lekcję historji konstytucjonalizmu austrjackiego. Następnie utyskiwał na śrubę podatkową i nieuregulowane rzeki, deklamował o corocznych klęskach powodzi w kraju, wreszcie o tem, że konserwatyści wzięli się tego roku na energię i wyjednali dla powodzian żebracze zapomogi. Dalej mówił mowca o dokuczliwości urządzeń weterynaryjnych, szczególnie dotkliwych dla ludności wiejskiej, o wadliwych ustawach przemysłowych, które przemysłowca skazują na „życie prolongatami“. Wspomniał też mowca, że i lud mazurski i ruski, a nawet koloniści niemieccy emigrują z Galicji, nie mogąc znieść ucisku ekonomicznego i politycznego. Wobec takiej sytuacji nasza reprezentacja poselska w Wiedniu szła wogóle, z małymi wyjątkami, na rękę polityce rządowej, tej polityce, która jakby chciała doprowadzić ludność całego państwa do ostateczności, by przygotować teren dla ery rządów absolutnej. Następnie pochwalił p. Rewakowicz siebie, jako przewodniczącego stronnictwa ludowego, bo stronnictwo na „konfederacji brzeskiej“ w r. b. uchwaliło wypowiedzieć służbę Kołu polskiemu i tak zwanej solidarności narodowej, potem pochwalił skoncentrowanych, a potępił secesjonistów, wreszcie kiwnął palcem w bucie „menerom“ żydostwa galicyjskiego, którzy odważają się podawać rękę wrogom ludu polskiego. Zakończył apelem do łączenia się życzliwego i ufnego z ludem polskim.

Zaraz zjawił się na trybunie p. Tadeusz Rutowski, roztaczając program stronnictwa demokratycznego, które „chciało skupić gorętsze żywioły, stojące na gruncie narodowym, bez względu na różnice przekonań“. Wyjaśniał więc, że demokracja ma w sobie zmieścić inteligencję miejską i chłopa i robotnika i żyda, przejętych myślą narodową. Potem usprawiedliwiał się przed wieksą własnością, że i jej pozwala pracować i być użyteczną, ale koniecznie na gruncie patrjotycznym. Z drugiej zaś strony prosił socjalistów, by się nie gniewali na skoncentrowanych, że chcą ogarnąć „gorące miljony ludu“, lecz są starsi niż socjaliści, należy się więc skoncentrowanym pierwszeństwo koncesji na uszczęśliwianie ludu. Potem tak, jak Rewakowicz zwymyślał „szwajnogów-konserwatystów“ za ślamazarstwo w strzeżeniu dobra kraju.

Z kolei kandydat na adwokata dr Dwernicki popisywał się swojem akademickiem dowcipnisiostwem. Osnową jego przemówienia było zapytanie: czy poseł miejski dr Piętak i drugi także sam poseł dr Dulęba pozostali demokratami, czy więc można na nich znowu głosować, co wiadomem nie jest, gdyż obaj oni nie złożyli sprawozdania poselskiego. Mowca wniósł więc rezolucję o uproszenie, aby nie powiedzieć: wezwanie, owych posłów, do złożenia sprawozdania poselskiego.

Dr Adam, członek „klubu reformy“, nie mógł lepiej odwdzięczyć sposobu zdobycia oklasków, jak przez postawienie rezolucji, wyrażającej pogardę i oburzenie Radzie miejskiej i prezydjum magistratu lwowskiego za odmówienie sali ratuszowej, zajętej przez pisarzy, spisujących listy wyborcze, komitetom wyborczym, a właściwie najwrzaskliwiej i najopryskliwiej domagającemu się tej sali klubowi reformy.

Mokłowski, socjalista, poprostu radził, ażeby „obszarników“ smagać batem „w miejsce, gdzie ich najbardziej boli“ (zdumiewający sposób przemawiania publicznego). A potem zbeształ „skoncentrowanych“ i zasłaniając się cytatem ze Słowackiego, rzucił im w twarz kłamstwo w zamiarze pracowania dla ludu.

Potem jeszcze przemawiał żydowski Polak, dr Aschkenaze, prawiący ustawicznie o obłudzie w sprawie narodowej, w sprawie, która jego chyba, jako żyda, nie obchodzi inaczej, jak chyba jako obserwatora; on jednak chce być dla tej nieżydowskiej sprawy agitatorem. Nakoniec i pan prezes „klubu reformy“ i naczelny redaktor „Wieku XX.“, powiedział swoje trzy grosze, bo jego przyjaciele się wygadali, on więc musiał także wypowiedzieć swoje dictum acerbum.

Zresztą popisywał się kto chciał i nie chciał, a ludek słuchał, słuchał, słuchał, trochę się ubawił, bo mowcy ciągle brali na dwncip. Trwało to coś pięć godzin. *(rs.)*

Z Gorlic piszą nam z datą niedzielną: Dzisiaj o godzinie 1 po południu odbyło się tutaj w sali „Sokoła“ zgromadzenie wyborcze dla V. i IV. kurji, zwołane pod egidą p. Stapińskiego. Zgromadzenie składało się z trzydziestu kilku włościan, z tyluż mieszczan wyborców i niewyborców, około 20 żydków głównie niekahalnych, kilku księży i właścicieli mniejszych posiadłości, z małego zastępu przybyłych z Sącza i miejscowych socjalistów. Prócz tego znajdowała się na sali spora liczba (około 120) ciekawych z różnych sfer, zwyczajnej niedzielnej publiki, żądnej wrażeń. Zgromadzenie zagaił p. Tokarski, który je wraz z p. Mordawskim zwołał i obaj zasiedli za zgodą zgromadzonych na prezydjalnym krześle.

Pierwszą mowę kandydacką miał p. Smółczyński, radny z Muszyny, który zaznaczył swoje przekonanie chrześcijańsko-socjalne w sposób zupełnie przyzwoity.

Po krótkiej przegrywce jakiegoś socjalisty zwyczajnego kalibru, wystąpił drugi mowca, wprawny w szermierkę słów i frazesów, p. Kaczanowski z Krakowa. Nie postawił on wyraźnie żadnej kandydatury, ale miał niby kazanie na temat uciemiężenia i biedy krajowej, której jedynym lekarzem ma być jego kandydat. W dwugodzinnej mowie, naszpikowanej mnóstwem niesprawdzonych cytat statystycznych, odsądził od czci i wiary szlachtę i duchowieństwo i ich instytucje wszystkie, nawet Kasy zaliczkowe, które przecież w swej większości nie są szlacheckiemi duchowo, o jednej rzeczy tylko przepomniał, czy nie chciał mówić, t. j. o żydach. Wspomniał wprawdzie o 40.000 licytacyj na chłopów, ale nie powiedział wcale, że 36.000 tych licytacyj nie było nawet chrześcijańskich, a już chyba żadnej duchownej lub szlacheckiej. Jakto?! panie socjalisto, więc 800.000 ludności żydowska w kraju nie gra wcale żadnej roli i wcale się nie przyczynia do korupcji i wyzysku chłopa i mieszczanina? Czyż tak dalece liczą panowie socjaliści na głupotę chłopa i mieszczanina, że nie przypuszczają, że samo niewymienianie żydów w kategorji wyzyskiwaczy i zupełne milczenie o ich gospodarce w kraju, nie wywoła skromnego zapytania, dlaczego się o nich milczy?

Mimo zaślepienia i szału, jaki wskutek wyuzdanej agitacji panuje w tych sferach, musi samo z siebie narzucić się pytanie, czemu socjaliści o nic tych niewiniątek żydowskich nie oskarżają. A na to pytanie jest jasna i prosta odpowiedź, że socjaliści, którzy tak nienawidzą kiełbasy szlacheckiej sami stoją na żołdzie żydowskim jedzą koszerną kiełbasę i służą żydom za teren do rozbicia do reszty społeczeństwa chrześcijańskiego. Chcąc zachować jakieś dekorum trzeba było przynajmniej zaznaczyć działalność tych kilku żydków, którzy niedawno zostali ukarani kryminalnie za oszustwa i wyzyski. Ale za to niktby nie zapłacił, więc pocóż mówić choćby małą cząstkę prawdy. I nikt w tem zgromadzeniu ludowi tego nie poinłził, po części dlatego, że nie chciało tego przyzdyjum. Czy ludowcy dobrze wyjdą na tem, to wielkie pytanie. My chcemy jasnych kart. — Piętnujcie wszystko co złe, ale nie róbcie dla nikogo wyjątków, bo w takim razie musimy partję ludową oskarżyć o kokietowanie socjalistów.

Sprawa czysta nie potrzebuje kłamstw i przemilczeń, niech nad tem zastanowią się panowie, sterujący ruchem ludowym. W każdym razie dzisiejsi mowie pana Kaczanowskiego niejeden przejrzy. Piszącemu przypominają się mimowoli słowa jednego wybitnego żyda, któren do niego kiedyś powiedział: „Wy Polacy robicie głupstwa i nam będzie dobrze, póki w Polsce nie zostaną na górze żydzi, a u dołu lud polski, wtedy my potrafimy zrobić Polskę“. Piękna perspektywa nieprawdaż? Niech ją sobie rozważą ludowcy, aby kiedyś nie zeszli na helotów żydow-

skich, bo do tego idzie, a to nasienie nienawiści, stanowczo musi nas wszystkich doprowadzić do ruiny.

Przemawiał jeszcz ks. Pastor, odpierając faktami zarzuty socjalisty, ale już zgromadzenie było w nastroju takim, że i anioł z nieba nie nawróciłby go, temwięcej, że socjaliści umieją tyczeć.

Kandydaci ludowi: Nawrocki i Mięsowicz wydawali się blade na tle tej czerwonej szmaty, którą roztoczył socjalista. Tak samo kandydat chrześcijańsko-socjalny nie wyniósł laurów z tej walki. Ale zgromadzenie odświętne gorlickie, to jeszcze nie opinja powiatu. Słowa śmieszności i drwin ze wszystkiego, co Polakowi święte, mogą na razie zrobić efekt, ale efekt fajerwerkowy. Zastanowienie, które mimowoli przychodzi, poprowadziło do prostych i szczerych wniosków. Więc dzięki p. Kaczanowskiemu za to, że wyszły szydła z worka.

W Dawidowie odbyło się w niedzielę po południu w obecności proboszcza ks. Fijałkowskiego, w sali gminnej, zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez kandydata na V kurję p. Breitera, redaktora „Monitora“. Przewodniczył wójt miejscowy. Breiter głównie operował obietnicą zakupienia gruntów pańskich przez rząd i rozdania ich chłopom. Przy tem nie szczędził ataków na panów, którzy „tylko putają i zbytkują a chłopską krew spijają“. Ks. Fijałkowski energicznie zwalczał jego wywody. Przedewszystkiem zarzucił mu, że pominął kwestję Koła polskiego, do którego Breiter pewnie nie wstąpi. Temsamem wyrządzi on szkodę naszym interesom, bo cóż on sam jak palec zrobi dla nas w Wiedniu? Kto rozbija solidarność Koła jest apostatą narodowym.

Projekt Breitera wykupna gruntów wykpił i ośmieszył mowca wobec włościan, wykazawszy, że państwo i tak już ma miljardowe długi, za które musimy wszyscy żydom rocznie opłacać zwyż 300 miljonów guldenów za same procenty. Wykupno więc jeszcze gruntów oddałoby nas już w zupełności na pastwę banków i żydów, którzyby nas zjedli. Lud nie wytrzymałby po prostu pod ciężarem procentów, któreby musiał opłacać. Zresztą nietylko biedacy, ale i sami panowie piszczą w niewoli żydowskiej. — Zarańskiego, socjalistę, który się rwał do gadania, nie dopuścił ks. proboszcz do głosu, wypominając mu jego agitację przed 3 laty za Kozakiewiczem. Breiter odjechał nie żądając głosowania, bo byłby poniósł klęskę. Nikogo nie pozyskał, brawa dawali mu tylko dwaj żydkowie, których przywiózł ze Lwowa. Natomiast on, który ma pełną gębę frazesów o „kiełbasie“ wyborczej, raczył potem w karczmie poczęstunkiem, na który się złożyły i beczka piwa i salceson i wódka.

Wojna Chińska.

LONDYN 23 października. (Tel. B. Kor.). Rząd rosyjski oświadczył już, jak wiadomo, publicznie, że nie ma zamiaru anektowania Mandżurji. Ale „Daily Mail“ podaje w nadesłanym jej z Petersburga liście szczegóły, które temu poniekąd przeczą. List brzmi: Zaborowi Mandżurji opierają się minister skarbu Witte i hr. Lamsdorff, pierwszy dla tego, że się obawia wielkich wydatków, drugi ze względu, że w takim razie Anglja weźmie dolinę Yangtse. Ale mimo to Rosja nie ustąpi z Mandżurji, dopóki nie będzie tamże odpowiedzialnego chińskiego rządu i dopóki Chiny nie przyjmą następujących warunków: W Mandżurji nie pozostanie ani jeden żołnierz chiński i ani jeden nie przekroczy rzeki Liao bez pozwolenia władz rosyjskich; — wszyscy gubernatorowie i urzędnicy chińscy podlegać będą kontroli rosyjskiej; Rosja ma prawo utrzymywać w Mandżurji tyle wojska, ile uzna za potrzebne, aż do spłaty odszkodowań i aż do nabrania pewności, że napaści już się nie powtórzą; — zostaną zburzone wszystkie chińskie warownie w Mandżurji, podczas gdy Rosji przysługiwać będzie prawo budowy fortec na prawym brzegu Amuru.

Zewsząd nadchodzą niepokojące wiadomości o wybuchu rozruchów. Chińczycy mówią, że wojska chińskie odniosły z początku pewne korzyści, później jednak ponosiły jedną klęskę po drugiej. O stolicę prefekta Huiczu, obawiają się ogólnie władze chińskie; prawdopodobnie znajduje się ona w rękach powstańców. Usposobienie ludności w Kantonie nie wróży nic dobrego. Zastępca wicekróla grozi ciągle karami, ale ich nie wykonuje. Proklamacje jego wzbudzają tylko śmiech i bywają odrazu zdzierane. W mieście znajduje się dużo zwolenników buntu.

BERLIN 23 października. (Tel. B. Kor.). Flaga feldmarszałka hr. Waldersee powiewa już od 17 b. m. na pałacu cesarskim w Pekinie. Donoszą jednak, że feldmarszałek w ostatnich dniach zapadł na lekką dysenterję; obaw o przydłużenie się choroby nie ma.

LONDYN 23 października, (Tel. B. Kor.). Biuro Reutera donosi z Hongkongu, że okręgi, należące do wicekrólestwa Kantonu, a leżące powyżej Pohlo nad rzeką wschodnią, zostały przez powstańców odcięte od wszelkich stosunków z władzami i miastem stołecznem.

„Times“ donosi z Waszyngtonu, że według informacyj tamtejszych dzienników rząd amerykański przystąpi do umowy anglo-niemieckiej z wyjątkiem punktu trzeciego. „Daily Telegraph“ sądzi, że traktat anglo-niemiecki jest jednym z największych dyplomatycznych sukcesów lorda Salisbury'ego.

CRONBERG 23 października. (Tel. pryw.) Z zamku Friedrichsort donoszą, że cesarzowa Fryderykowa na krótki czas opuściła łoże.

PARYŻ 23 października. (Tel. pryw.) Nacjonaliści utworzyli kilka komitetów celem przygotowania festynów „owacyjnych“ dla prezydenta Krügera. Do Marsylji mają przybyć celem powitania go delegacje ze wszystkich krajów.

DUBLIN 23 października. (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera donosi, że irlandzki komitet uchwalił jednogłośnie wręczyć prezydentowi Krügerowi, skoro tylko przybędzie do Europy adres, zredagowany po angielsku, holendersku, francusku i po irlandzku.

BRUKSELA 23 października. (T. B. K.) W bliskości Charleroi wykoleił się wczoraj pociąg osobowy. Trzydzieści osób rannych.

LONDYN 23 października. (T. B. K.) „Times“ donosi z Buenos Ayres, że na południe od miasta około 5000 mil kwadratowych stoi pod wodą. Szkody olbrzymie. Połączenie kolejowe z południem całkowicie przerwane. Rekonstrukcja kolei trwać będzie ze trzy lata i pochłonie kilkadziesiąt miljonów.

LONDYN 23 października. (Tel. pryw.) Urząd admiralicji uchwalił utworzenie eskadry rezerwowej dla kanału La Manche.

RZYM 23 października. (Tel. B. Kor.). Papież przyjął wczoraj na audjencji arcybiskupa z Kalocsa ks. Czaszkę.

NOWY JORK 23 października. (Tel. B. K.). Telegram z Kingstonu (Jamajka) donosi, że według depesz z Haiti powstanie na San Domingo jeszcze się nie zakończyło Walki we wnętrzu wyspy trwają dalej, aczkolwiek powstańcy cofają się wszędzie wtył.

WIEDEŃ 23 października. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·20, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98 75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·—; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 92 50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90 75, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 103 75, Marki 117·70, Ruble 254 75, Renta majowa 96 65, Austrjacka Renta koronowa 97 30, Węgierska Renta koron. 90 05.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach: do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy.

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna: w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja, Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.20 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz.
9.09 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
9.19 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mező-Laborcz, Koszyc i Pesztu.

11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala. w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.25 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.41 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

1.50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagorza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn.
3.15 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
3.21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
3.28 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Stróżach do N. Sącza.

7.33 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
7.48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7.50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
7.59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic.

8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.48 wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.

9.15 wieczor pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodow i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

9.30 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki.**

10.20 wieczór poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
10.33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
10.38 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Żywca.**

10.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mező-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
— **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz. Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Chabówce od Zakopanego.

6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa
— **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, w Przemyślu od Nowego Zagorza, Chyrowa.

7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa
— **z Żywca**; ma połączenia: w Kalwaryi od Wadowic.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki

10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Wadowic.

10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki**;

1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mező-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.30 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Husiatyna**; (przez Stanisławów Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Pesztu. Koszyc i Mező-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza.

6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9.10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.21 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odesy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielstwo wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.